FINAŁ BESTSELLEROWEJ SERII Z WERONIKĄ KARDASZ.
ZEMSTA MOŻE BYĆ SŁODKA, ALBO WYJĄTKOWO KRWAWA.

RYZYKOWNY WYBÓR

EMILIA SZELEST

EMILIA SZELEST

RYZYKOWNY WYBÓR

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © clem-onojeghuo (Unsplash.com),
© Alter-ego (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Emilia Szelest

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-57-8

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Biegła przed siebie pustymi ulicami. Za plecami słyszała kroki rozpędzonych mężczyzn. Miała wrażenie, że ściga się z wiatrem. Znów wpakowała się w kłopoty. Znów była nieostrożna. Znów musiała walczyć. Zimny wiatr szczypał ją w policzki, wdzierał się w jej płuca, zabierał oddech. Nie miała już siły. To miało być proste. Jak zwykle. Nic jednak nie było proste. Obejrzała się przez ramię – zza załomu muru wybiegło trzech mężczyzn, wykrzykując obelgi pod jej adresem. Pragnęła, by na przystanek, który majaczył w oddali, przyjechał jakikolwiek autobus, jednak pragnienia prawie nigdy się nie spełniały. Za to na chodnik przed nią wjechało czarne bmw. W ostatniej chwili odskoczyła w stronę cmentarnej bramy. Szyba zsunęła się powoli, a ona zobaczyła błękitne tęczówki i wyciągniętą w jej kierunku broń. Wytrzeszczyła oczy w przerażeniu.

– Nie masz gdzie uciec… – Głos miał uroczy, niewinny, prawie dziecięcy.

Jej klatka piersiowa unosiła się w spazmatycznych oddechach. Zostało jej tylko jedno wyjście. Spojrzała na uchyloną bramę i pognała w głąb cmentarza. Zanim wystrzelona kula zdążyła

ją dosięgnąć, wpadła między groby, rozcinając sobie policzek o kawałek metalowego krzyża. Usłyszała trzask samochodowych drzwi. Otarła twarz wierzchem dłoni, podniosła się i ruszyła biegiem w ciemność cmentarza.

ROZDZIAŁ 1

Biuro Weroniki wyglądało jak po przejściu tajfunu. Gdy w końcu się ocknęła, rozpętała istne piekło, rzucając o ściany wszystkim, co wpadło jej w ręce. Zamknęła drzwi od środka i – choć współpracownicy się dobijali – nie otwierała nikomu. W szafce miała butelkę whisky, dostała ją kiedyś w prezencie, nawet nie pamiętała od kogo. Nie nadużywała alkoholu od dawna. Właściwie unikała go. Ostatnim razem, gdy popłynęła, było bardzo źle. Próbowała sobie przypomnieć, jak udało się jej wyjść z nałogu bez odwyku. Jedyną odpowiedzią był on – Przemek. Dzwoniła do niego wiele razy, ale efekt zawsze był ten sam. Abonent czasowo niedostępny. Wpadła w szał, błagając niebiosa, by to wszystko okazało się kiepskim żartem. Zadzwoniła nawet na produkcję, ale jedna z operatorek poinformowała ją, że Przemek opuścił już plan.

– Zabiję sukę… – mamrotała pod nosem, wlewając w gardło palący trunek, który powoli przytępiał jej zmysły. Nie wiedziała, dlaczego sięgnęła po butelkę właśnie teraz, gdy powinna zachować trzeźwość umysłu.

Przysiadła na ziemi i oparła się plecami o sofę. Oddychała głęboko. Musiała się uspokoić, musiała wytrzeźwieć, musiała

myśleć! Bąk ją ostrzegał, a jednak dalej w to brnęła, dokonując coraz to bardziej niebezpiecznych wyborów. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Nie przewidziała tego scenariusza.

– Wera! – Donośny głos przełożonego rozbrzmiał po drugiej stronie drzwi. – Otwieraj!

– Zostaw mnie! – odkrzyknęła, ocierając łzy. W głowie miała totalny chaos. Nie wiedziała, co robić.

– Wera, to rozkaz! Otwieraj te pierdolone drzwi, bo je wyważymy! Widziałem, kto u ciebie był! Oglądałem nagranie z monitoringu!

– Kurwa… – Podniosła się niezgrabnie.

– Otwieraj!

– Ja pierdolę! – krzyknęła, potykając się o własne nogi.

W tej samej chwili, gdy chwyciła za klucz, drzwi z impetem wypadły z zawiasów, powalając ją na ziemię. Upadła na dywan z okrzykiem zaskoczenia.

– Ja pieprzę… Wera! – Do jej twarzy przypadł Łukasz. – Nic ci się nie stało?

– Co ci odjebało, żeby wyważać drzwi, Trachman? – jęknęła. Przed oczami tańczyły jej mroczki, kręciło się jej w głowie i była pewna, że na czole wyrośnie jej ogromny guz.

– Nie chciałaś otworzyć. Co się stało? – Łukasz zdjął z niej skrzydło drzwiowe. Całe szczęście nie było ciężkie; zwykła sklejka, oklejona imitacją dębu.

Weronika spojrzała na Ryszarda Bąka. Stał z rękami założonymi na piersi i patrzył na nią z wściekłością.

– Zdemolowałaś cały gabinet, więc lepiej, żebyś miała dobre wytłumaczenie… – mruknął pod wąsem i przykucnął po jej drugiej stronie.

Uniosła się na łokciach i wyjrzała na korytarz.

– Porwali go… – zaszlochała, ponownie opadając na podłogę.

– Co?

– Kogo?

Zapytali w tym samym czasie mężczyźni, patrząc na siebie w konsternacji.

– Czy mi się wydaje, czy ty jesteś zalana? – Łukasz nachylił się w jej kierunku i pociągnął nosem.

– Przemka, kurwa, porwali! – Podniosła się z trudem i jęknęła, czując wirowanie w głowie.

– Co ty pleciesz, Wera?! – Szef ABW wyraźnie tracił cierpliwość. – Kto porwał Przemka?

– Ta cipa Wronowska i jej śmieszny klubik, jak mniemam. Muszę go znaleźć! – Weronika podeszła do biurka. Z szuflady wyciągnęła broń i przeładowała ją. – Ale najpierw zajebię tę kurwę…

Ryszard Bąk i Łukasz Trachman zaniemówili. Nie rozumieli ani słowa z monologu koleżanki. Nie mogli uwierzyć, że ktokolwiek porwał Przemka.

– Sprawdzałaś w mieszkaniu? – spytał Łukasz.

– A jak, kurwa, myślisz, Loki?! – wrzasnęła Weronika. Chwyciła telefon i zaczęła wymachiwać nim w powietrzu. – Dzwoniłam do stróża, na plan, do ulubionej restauracji Przemka, do jego matki! Kurwa, nikt go nie widział! A ten telewizyjny kurwiszon przylazł tu i powiedział mi wprost, żebym zajęła się własnym ślubem, o ile narzeczony się odnajdzie!

Była tak zapamiętała w swojej furii, że nie zauważyła, jak Łukasz przesuwa się do dystrybutora – w przeciwnym wypadku przewidziałaby, że gdy skończy wrzeszczeć, chluśnie jej w twarz wodą.

– Co ty, kurwa, robisz? – prychnęła, wycierając się.

– Wera, musisz się uspokoić. Zachować zimną krew, a przede wszystkim wytrzeźwieć! Odłóż broń! – powiedział Rysiek.

Spojrzała na niego.

– Muszę ją zabić i znaleźć Przemka…

– Odłóż broń, Weronika. Musimy przemyśleć, jak to rozegrać, by nie zrobili mu krzywdy. Odłóż broń – powtórzył. Kiedy powoli położyła pistolet na biurku, szef podszedł bliżej i chwycił ją za ramiona. – Musisz się uspokoić. Wiem, że to nie jest łatwe, ale potrzebujesz teraz swojego chłodnego umysłu, by rozeznać się w sytuacji.

Popchnął ją w kierunku kanapy i usadził. Trachman podsunął mu obrotowe krzesło, a sam zajął miejsce obok Weroniki.

– Opowiedz nam wszystko od początku. Łukasz, zamknij drzwi – rzucił Rysiek.

Trachman spojrzał na zmasakrowane skrzydło drzwiowe, a następnie na Bąka.

– A tak, cholera… – mruknął szef. – Dobra, idziemy do mnie. Postaw je chociaż, żeby nikt nie widział tego syfu. – Zerknął na Weronikę, która utkwiła pusty wzrok w przeciwległej ścianie. – Chodź, Wera… Ogarniemy cię, dziecko. – Delikatnie szarpnął ją do góry. – Ty też, Trachman. Ogłaszam stan najwyższej gotowości.

– Właściwie to nie jest pan moim szefem – odpowiedział Łukasz, próbując niezgrabnie nasunąć drzwi na zawiasy, ale dolny był całkiem wyłamany.

– Na razie nie jestem… Zostaw to w diabły i chodź – fuknął Bąk. Ten chłopak był jak bliźniak Weroniki. Obydwoje porywczy i pyskaci, nieprzewidywalni. Akcja na Podkarpaciu spędzała szefowi ABW sen z powiek. Pamiętał Trachmana jeszcze z czasów, gdy ta dwójka pracowała na jednej komendzie, i musiał przyznać, że lubił tego narwańca. Akurat siedział dziś u niego i ustalali warunki jego przeniesienia, gdy jeden z pracowników przyszedł powiedzieć, że Weronika zamknęła się w pokoju, a ze

środka dobiega dziwny hałas. Poderwali się z miejsc jak na komendę. Obaj dobrze znali Werę.

Ryszard Bąk lubił otaczać się zdolnymi ludźmi, dlatego pragnął zwerbować Łukasza w swoje szeregi. Co prawda nie należał do najrozsądniejszych – tak jak i Weronika za bardzo „poczuł miętę" do swojego zadania – ale od dłuższego czasu przysięgał, że tamta historia jest już zakończona. Ryszard jednak dobrze wiedział, jaka jest prawda. Przeżył za dużo, by dać się oszukać byle szczeniakowi.

Weronika szła przed nimi jak w transie. Nie odzywała się ani słowem. Pomny tego, jak przeżyła stratę Michała, Bąk uznał, że kobieta stanie na głowie, by odnaleźć Przemka. Na swój sposób lubił aktorzynę i nie dowierzał, że ten tak po prostu dał się porwać.

Gdy weszli do jego gabinetu, znów posadził ją na sofie. Na twarzy Weroniki malowały się szok i rozpacz.

– Wera – zaczął spokojnym tonem, sadowiąc się na krześle naprzeciw – opowiedz mi wszystko od początku.

Uniosła głowę i spojrzała na niego przekrwionymi oczami.

– Nalejesz mi drinka?

– Nie.

– Proszę.

– Ogarnij się! Opowiedz mi, co się stało.

Weronika westchnęła ciężko.

– No więc było tak…

Gdy opowiadała o wizycie, jaką złożyła jej Maria Wronowska, Bąk i Trachman wymieniali jedynie porozumiewawcze spojrzenia. Łukasz co jakiś czas spoglądał na swój telefon. Od kilku dni czekał na wiadomość od Anatola, ale ta nie nadchodziła.

„Musisz się dowiedzieć, czy w domu Wronowskich ktoś jest. Pomożesz?" – tak brzmiał SMS, który wysłał do starego

stróża kamienicy, niegdyś członka klubu. Odpowiedź przyszła natychmiast. Sam Trachman był zdziwiony, że dziadek jest tak biegły w posługiwaniu się telefonem komórkowym. „Trochę się zmieniło. Co ci potrzeba?" Łukasz w pierwszej kolejności pomyślał o Ewie, ale gdy popatrzył na zrozpaczoną Weronikę, odpisał: „Muszę się dowiedzieć, czy w ich domu przebywa ktoś nowy. Zakładnik". „Daj mi kilka dni", odpowiedział Anatol.

– Wera? – Trachman podszedł do koleżanki, a ta, niczym zranione zwierzę, odsunęła się do tyłu. – Znajdziemy go, słyszysz? Nie pozwolę, by coś mu się stało. Jeżeli jest w to zamieszana Wronowska, dowiem się, czy go mają.

– A co, jeżeli… – urwała, by złapać głęboki oddech.

– Przestań! Chcą cię zastraszyć, żebyś się wycofała! – Chwycił ją za ramiona i potrząsnął, w przeciwieństwie do Bąka nie okazując delikatności. – Ogarnij się, Wera, kurwa! Chcesz mu uratować dupę czy chlać i użalać się nad sobą? Byłaś już na dnie i nic z tego nie wyniosłaś!

Spojrzała na niego, mrużąc oczy, jakby próbowała się skupić na tym, co do niej mówi.

– Odpuść, Wera. Damy radę…

– Wiem, kurwa – warknęła. – Znajdę go, u diabła, nawet jeśli będę musiała zejść do samego piekła. Muszę porozmawiać z Braćmi Peruna…

– Że co? – zapytali równocześnie Trachman i Bąk.

– Chcę się zobaczyć z braćmi, których wsadziłam…

– Panie, miej nas w opiece… – Ryszard schował twarz w dłoniach.

– To nie jest dobry pomysł – dodał Łukasz.

Wera zacisnęła zęby. Jej umysł, do tej pory przytępiony alkoholem, powoli zaczynał się rozjaśniać.

– Wręcz przeciwnie. To wyjście awaryjne.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059